

Fredric Jameson

**Trzeci etap
kapitalizmu**

Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2009

„Trzeci etap kapitalizmu” to wywiad z Fredriciem Jamesonem – amerykańskim teoretykiem literatury i krytykiem społecznym odwołującym się do paradygmatu marksistowskiego, zatrudnionym na stanowisku profesorskim na Uniwersytecie Duke’a w Durham (Karolina Północna, Stany Zjednoczone) – przeprowadzony przez Władysława Sofronowa z rosyjskiego czasopisma socjalistycznego „Wpieriod”.

Podstawa niniejszego wydania: strona internetowa Nowej Lewicy (www.nowalewica.pl).
Tłumaczenie z języka angielskiego: Karol Majewski.

Co z teoretycznego dziedzictwa marksizmu stało się już nieaktualne, a co aktualność zachowuje?

W ogóle nie zgadzam się z takim ujęciem problemu: „co jest żywe, a co martwe w marksizmie”, jak to ujął Croce. Z mojego punktu widzenia, marksizm podlega reinterpretacji na każdym etapie rozwoju kapitalizmu. Obecnie znajdujemy się na trzecim jego etapie – pierwszym był okres początkowy, a więc ten, który opisał Lenin. I dzisiejszy marksizm różni się od marksizmu etapu leninowskiego znacznie bardziej, niż marksizm leninowski od marksizmu początkowego. Dla mnie marksizm – to nie marksizm-leninizm, dla mnie marksizm – to analiza kapitalizmu. Zawsze śmieszyło mnie to, gdy słyszałem: „kapitalizm zwyciężył i teraz marksizm jest martwy”, bo marksizm jest przecież analizą kapitalizmu. Ekonomiści-marksści są dziś jedynymi, którzy widzą system w całości.

Spójrzcie, czym zajmują się ekonomiści burżuazyjni – sprawami specyficznymi, lokalnymi, inflacją, inwestycjami itd., nie widzą systemu w całości. Powtarzam, ekonomiści marksistowscy – są jedynymi, którzy postrzegają sytuację kompleksowo. Tak więc nie sądzę, by pytanie można było stawiać właśnie tak: co w marksizmie się zestarzało? Marks stworzył model kapitalizmu jako systemu i nadal zachowuje on swą objaśniającą moc; tyle że kapitalizm rozwinął się dzisiaj w znacznie większej skali, niż miało to miejsce w epoce Marksa. Z drugiej strony, Ernest Mandel zauważył kiedyś, że o ile Marks stworzył czysty model kapitalizmu, model abstrakcyjny (który jedynie w Anglii mógł być wówczas z grubsza funkcjonalny), to w określonym stopniu jego model nawet bardziej odpowiada obecnemu systemowi globalnemu; dziś mamy znacznie „czystszy” kapitalizm, w którym elementy feudalizmu zniknęły już praktycznie całkowicie i w którym komodyfikacja (utowarowienie), praca najemna itd. rozwinęte są w znacznie większym stopniu, niż za życia Marksa.

Jakie są główne problemy, które marksizm ma dziś do rozwiązania?

To cały szereg spraw. Najbardziej oczywista – to teoria wartości pracy i jej związek z technologią, z produkcją, stworzoną przez komputer, problem, jak teoria wartości pracy może opisać wartość, wytworzoną przez komputery. Następnie, dziś ogromne znaczenie ma teoria fetyszyzmu towarowego, która, moim zdaniem, miała drugorzędne znaczenie w okresie leninowskim. Nigdy nie zniknęła, nie była jednak w marksizmie dominującą w tamtej epoce rozwoju imperializmu. Jednakże dzisiaj – to pierwszorzędny z punktu widzenia wagi fenomen kapitalizmu. I dlatego to, co zwykle nazywa się kulturą, czynnikiem kulturowym itd., dziś jest rzeczywiście punktem centralnym całej lewicowej polityki, w każdym razie polityki lewicowej w pierwszym świecie. Pod tym względem dokonały się fundamentalne zmiany. Jeszcze jeden ważny problem teoretyczny – metody analizy obrazu i stosunek obrazu do komodyfikacji. Co to jest ideologia – to jeszcze jeden ważny problem, którym zajmują się obecnie niektórzy uczeni i filozofowie.

Jeśli zwrócimy się ku sferze polityki – a w «Kapitale» kwestie polityczne oczywiście nie są poruszane – krytycznie ważnym problemem jest podwójne pytanie o organizację i bezrobocie. Siła polityczna, którą trzeba dziś organizować – to, moim zdaniem, ludzie, którzy skazani są z przyczyn strukturalnych na bezrobocie. Spójrzcie na to, jak w toku globalizacji całemu kontynentowi – Afryce – pozwolono stoczyć się w przepaść; albo na to, jak w krajach rozwiniętych z powodu przeniesienia produkcji poza granice kraju i przejścia na technologie informatyczne, masy ludzi stały się bezrobotne. W naszym kraju (USA) problem ten ma rasową specyfikę, to problem czarnoskórych, tych, którzy nigdy nie znajdują pracy. Jak organizować wszystkich tych ludzi? Klasyczny typ organizacji opiera się na robotnikach, a nie na bezrobotnych; stajemy tu w obliczu nowego bardzo poważnego problemu politycznego. Wiąże się z tym problem partii. Jak się wydaje, dziś nikt już nie pragnie powrotu do partii typu leninowskiego. Jeśli spojrzymy na sytuację za życia Lenina i na jego doświadczenie, to zobaczymy, że wtedy partia bolszewików była znacznie bardziej demokratyczna i aż do Października Lenin pozostawał w partii w mniejszości; prócz tego, w partii toczono wiele dyskusji. Prócz tego, była to partia, która nie reprezentowała interesów klasy w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz broniła interesów tej klasy, której dziś prawie już nie ma – czyli chłopstwa; chłopstwo miało własną ideologię, nie zbieżną z ideologią partii bolszewików. Tak że kwestia partii i owo brzmienie, które pojęcie to ma po Stalinie, jest ważnym problemem politycznym, i nie sądzę, by został on już rozwiązany. Na tym polega moja główna

niezgodność ze stanowiskiem Toniego i Michaela, przedstawionym w «Imperium». Nie sędzę, by można było po prostu stwierdzić „partia nie jest nam potrzebna, niech wielość rozwija się eksplozyjnie wszędzie, gdzie to ma miejsce”, „nie chcemy brać władzy” itd. Wydaje się oczywiste, że potęga kapitału jest tak ogromna, że niezbędna jest przeciwna, przeciwstawna kapitałowi, niezbędne są siły, zdolne przeciwstawić się władzy i ogromnym zasobom finansowym dzisiejszego kapitału, w sytuacji, kiedy przez ostatnie 50-60 lat nie było wojny światowej, która zniszczyłaby wszystkie te kapitały i osłabiła kapitalistów. Tak że sprawa organizacji – to problem polityczny krytycznie ważny. Marks w tych sprawach nie wypowiadał się, tak więc odpowiedzi powinniśmy szukać nie w przeszłości marksizmu; ustalmy, że jest to dziś główny problem teoretyczny polityki, politycznego działania.

Należy też wziąć pod uwagę, że żyjemy dziś w okresie przejściowym do rynku światowego, stąd nieuchronnie wynika nierównomierny rozwój różnych krajów. A nierównomierny rozwój oznacza, że klasa robotnicza w różnych krajach nie jest ze sobą powiązana. Na przykład robotnicy amerykańscy walczą o ekologię, dlatego że wdrożenie tych czy innych agrokultur w rolnictwie oznacza utratę miejsc pracy. W innych krajach robotnicy walczą przeciwko całkiem innym rzeczom. Sędzę, że na przykład w Korei główne siły klasy robotniczej skupione są w przemyśle stalowym, jako że koreański przemysł stalowy – to jeden z największych na świecie. A w Ameryce wszyscy hutnicy są bezrobotni. Tak więc owa niezbieżność interesów, których bronią ludzie pracy w różnych zakątkach świata, powinna być tak czy inaczej pokonana, jeśli chcemy dojść do światowego ruchu robotniczego. A i prawdziwie lewicowa polityka nie będzie w rzeczywistości możliwa, póki nie zostanie uświadomiona niezbędność ruchu robotniczego w skali globalnej. A taki ruch globalny powstanie nie dlatego, że teoretycznie wykażemy jego niezbędność. Powinien powstać i powstanie w toku tychże procesów, w ramach których globalizacja wciąż homogenizuje i wywołuje kryzysy globalnej przyrody. Głęboka ironia polega jednak na tym, że chociaż procesy globalizacji postępują we wszystkich krajach świata, jednym ze skutków takiej globalizacji jest nierównomierność rozwoju tych krajów, która przeszkadza w uświadomieniu wspólnych interesów.

Jeśli mowa o innych problemach, to jeszcze jedną ważną sprawą wydaje mi się być stosunek marksizmu do postmodernizmu, w tym także w aspekcie kultury i sztuki. Nie sędzę, że wracamy do sztuki politycznej, znanej jako takiej w okresie modernizmu. Jednak z drugiej strony, znaczna część sztuki postmodernistycznej, którą wcześniej postrzegaliśmy jako dekoratywną itd., itp., w coraz większym i większym stopniu (co moim zdaniem jest typowe również dla Rosji) staje się polityczna, czy też, lepiej powiedzieć – coraz bardziej i bardziej pragnie być polityczna. Ale jak może do tego dojść? Oto jeszcze jeden problem teoretyczny, związany z naturą nowej sytuacji kulturowej i z jej wpływem na sztukę. Ale tu, zapewne, wykraczam już poza ramy postawionego pytania.

Kogo zalicza pan do najważniejszych marksistowskich myślicieli ostatniego dziesięciolecia? Na czym polega ich wkład do rozwoju marksizmu?

To ci, którzy postawili problemy, o których już mówiłem. Althusser – ważna postać, przede wszystkim w teorii ideologii, dał nam całkiem nowe wyobrażenie tego, jak funkcjonuje ideologia; jego teoria pokazała, że ideologia to nie zawsze tylko „fałszywa świadomość” w odróżnieniu od prawdziwej. Nie znaczy to, że fałszywa świadomość zniknęła. Oczywiście, istnieje. Jednak po zakończeniu „zimnej wojny” ideologia zaczęła przeżywać bardzo ciekawe zmiany. W okresie zimnej wojny ideologia burżuazyjna dążyła do tego, by prezentować się jako postępową. Teraz nie ma takiej konieczności, i ideologia prezentuje się tak, jak ją prezentował najbardziej prostacki wariant wulgarnego marksizmu – „pieniądze ponad wszystko”. Z tym wiąże się problem cynicznego rozumu (pozostający niewystarczająco przeanalizowanym problemem teoretycznym). Žižek w tej dziedzinie wykonał interesującą pracę – dlatego uważam go za godnego wymienienia w szeregu znaczących myślicieli marksistowskich – nie można jednak powiedzieć, że rozwiązał ten problem. Wszyscy dziś wiedzą, co to jest kapitalizm. W tym względzie nie ma fałszywej świadomości, najprędzej spotykamy się z tym, że „oni to wiedzą, ale nadal to robią”, powiada Žižek. Tak więc, Althusser, Guy Debord z jego „Społeczeństwem spektaklu” i w całości – pojęcia obrazu, widowiska, simulacrum.

W Niemczech bardzo interesującą pracę prowadziła grupa „Logika «Kapitału»”. Znow zwróciła na siebie uwagę, gdy ich teksty zostały niedawno ponownie wydane w Niemczech. Jest to swego rodzaju uzupełnienie Hegla do Marksa, w ten jednak sposób, jak tego nie robiono wcześniej: eksplikacja całej struktury «Kapitału» – książki w całości, a nie tylko pierwszego tomu i badanie jej związku z heglowską dialektyką.

Oczywiście, trzeba koniecznie wymienić Lefebvre’a, który opublikował bardzo dużo prac, jego badania przestrzeni są niezwykle ważne. Nie wiem, czy ktoś z wymienionych przeze mnie udzielił określonych odpowiedzi, lecz najważniejsze – że postawili oni nowe problemy.

W Niemczech chciałbym jeszcze wspomnieć Roberta Kurtza, nie wiem czy znany. Zaprezentował on myśl, że trzeci świat nigdy nie będzie zmodernizowany, system w całości produkując swego rodzaju permanentną niestabilność, która wcześniej czy później doprowadzi ten system do załamania. To bardzo ważna koncepcja i na czasie, nie chcą się w nią jednak wsłuchać, dlatego że brzmi ona bardzo pesymistycznie. David Harvey w Stanach Zjednoczonych jest bardzo interesujący z punktu widzenia jego teoretycznego wkładu, a i w ogóle niemało ważnych rzeczy dzieje się dziś w marksizmie. Na przykład, jest nowa grupa «Historical Materialism», która działa w Anglii i wydaje czasopismo – znow nie wiem, czy znane. Myślę że wydali 10 czy 12 numerów. Możliwe, że są oni jedyni, którzy zwracają się dziś bezpośrednio ku teoretycznym problemom marksizmu, publikują artykuły o wartości, o jej analizie itd., w odróżnieniu od «New Left Review», które jest najprędzej publikacją polityczną w szerokim sensie. Zapewne zapomniałem wspomnieć o wielu ważnych badaczach, jest ich niemało – od pokolenia Althussera do znacznie młodszych.

Trzeba powiedzieć, że marksizm w USA odczuwa znaczącą konkurencję ze strony badań rozumianej w szerokim sensie „polityki tożsamości”, polityki różnic, swego rodzaju anarchizmu. Bo w kręgach lewicowych anarchizm jest bardziej powszechny, niż marksizm – mówię tu nie o poziomie oficjalnym, a jako tendencja ideologiczna w sensie ogólnym. Możliwe jednak, że dla intelektualistów było to zawsze charakterystyczne. Tym nie mniej, zainteresowanie Marksem istnieje, młodzi Amerykanie czytają Marksa i interesują się nim.

Jaki jest pana stosunek do problemu dialektyki w marksizmie?

Mam doświadczenie w zwracaniu się ku dialektyce. Wiele tu zależy od tego, jak się dialektykę rozumie. W sensie heglowskim, czy jak Engels i Stalin – w duchu klasycznego diamentu. W tym ostatnim wypadku dialektyka wygląda jak coś dalekiego od realiów. Jednak moim zdaniem dialektyka – to coś bardziej subtelnego i złożonego, tak że za każdym razem, kiedy spotyka się interesującego myśliciela, natrafia się też na proces dialektyczny. Trzeba to opisać, ale to bardzo trudne zadanie filozoficzne. Niezbędne jest powtórne opisanie tego, czym jest dialektyka i pokazać jej obecność w każdym procesie myślowym, nawet u tych, którzy odrzucają dialektykę – trzeba tu wspomnieć o Foucault’cie i w ogóle o poststrukturalistach – jako że, tak sędzę, mają oni zbyt wąskie rozumienie dialektyki. Większość z nich utożsamia dialektykę z partiami komunistycznymi swoich krajów (Negri, Deleuze i in.) i dlatego ją krytykują. Ale moim zdaniem – tam, gdzie ich rozumowanie jest interesujące (a często rozumują interesująco) – jest ono dialektyczne. Dlatego że dialektyka – to wydobywanie głębokich procesów i demonstracja sprzeczności, jakie zachodzą w tych procesach. Sędzę, że dziś najbardziej zauważalnymi krytykami dialektyki – wśród tych, którzy już są godni wymienienia – są Laclau i Mouffe. Laclau pięknie opisał, jak działa polityka na poziomie codzienności, jednak jego krytyce dialektyki, moim zdaniem, brakuje filozoficznej głębi.

W latach 90. powszechna stała się opinia, że sprzeczność między pracą a kapitałem przestała być głównym konfliktem współczesnych społeczeństw. Czy zgadza się pan z tym?

Jeśli mowa o sytuacji robotników, to oczywiście, robotnicy podlegają dziś wyzyskowi w większym stopniu, niż kiedyś. Dziś w naszym kraju robi się wszystko, aby obciążyć zarobki robotników i odebrać im zdobycze socjalne. Państwo socjalne, które i tak nie jest u nas zbyt rozwinięte, jest dzisiaj demontowane. W większości krajów Zachodu trwa proces likwidacji służb socjalnych, bądź zmniejszenia ich jak to tylko możliwe. „Sprzeczność między pracą a kapitałem” – tak o tym przyjęto mówić, nie sędzę

jednak, by wszystko do tego się ograniczało. Oczywiście, wyzysk jest dzisiaj istotnym fenomenem procesu produkcji i tylko się nasila; odnosi się to również do produkcji informatycznej, technologii informatycznych i do przemysłu. Kapitał zawsze dąży do podniesienia wartości dodatkowej i zysku, i osłabienia siły oporu pracy, wszystko jest jak dawniej. Jest oczywiste, że jest to główny konflikt kapitalizmu, ale inny konflikt jest równie ważny. Już o nim mówiłem – to strukturalne bezrobocie. A o tym fenomenie nie wspominało w teorii wartości pracy. Oprócz tego, trzeba koniecznie przypomnieć cały szereg problemów, związanych z tym, co Marks nazwał „pracę immaterialną” i „powszechnym intelektem”. Sens polityczny tych pojęć (obecnie tym kompleksem problemów zajmują się teoretycy we Włoszech) polega na tym, żeby pokazać, że proletariatus – to nie tylko robotnicy przemysłowi, lecz także ci wszyscy, którzy w dzisiejszej sytuacji kulturowej mają udział w tym, co Marks w «Grundrisse» nazwał po angielsku „general intellect” (intelekt powszechny). Tak więc, nie tylko malejąca liczba robotników fabrycznych jest zainteresowana w rewolucyjnej transformacji społeczeństwa, lecz znacznie szersze warstwy ludzi. Z drugiej strony, wiele jest przy tym problemów teoretycznych i nie sądzę, by te kilka stron z notatkami Marksa, które mamy, dały nam wszystkie odpowiedzi. Prócz tego, cała ta problematyka dotyczy przeważnie pierwszego świata, jako że w innych społeczeństwach, gdzie przemysł jak dawniej istnieje, bądź do których została przeniesiona produkcja pracochłonna z pierwszego świata – chociaż i w tych społeczeństwach może występować praca immaterialna – mimo to decydująca tam jest praca materialna. Praca immaterialna – to bardzo postmodernistyczna koncepcja i, co za tym idzie, wymaga ostrożności oraz wnikliwych badań, jak każde postmodernistyczne pojęcie czy metoda. Nie znaczy to, że dana koncepcja jest błędna, po prostu jej badanie nie zawsze prowadzone jest z ekonomicznego lub politycznego punktu widzenia. Tak więc, oczywiście, wyzysk jest nieodłączny od kapitalizmu, i o tym mowa.

Jakie związki istnieją dziś między marksistowską teorią i masowymi ruchami ludzi pracy?

Problem ten jest krytycznie ważny dla tych, kogo zajmują sprawy budowy masowego ruchu robotniczego. W Stanach Zjednoczonych sytuacja jest pod tym względem bardzo złożona. W ruchu robotniczym jako całości zawsze istniały niewielkie grupy radykalne, lecz dla ruchu robotniczego w Ameryce typowy jest kompromis z kapitałem, tak to tradycyjnie wygląda. W procesie tym leninowska analiza jest jak dawniej słuszna. To znaczy, że marksizm wchodzi do ruchu robotniczego z zewnątrz, wnoszą go intelektualności; i taki stan rzeczy ma zarówno elementy pozytywne, jak i negatywne. Jest oczywiste, że nie wszystko jest tu w porządku. Ruch robotniczy jako taki wiąże się ze sprawami płacy zarobkowej, warunków pracy, ulg itd., a marksizm zajmuje się analizą w całości owego systemu, w którym dokonuje się proces pracy. Sądzę, że w swej «Historii i świadomości klasowej» Lukács pomylił się: punkt widzenia robotników przemysłowych – to nie ten punkt, z którego można zobaczyć system w całości. Z drugiej strony, ma rację tam, gdzie chodzi o komodyfikację, ale jest to jeszcze jeden ważny problem, którego tu nie będę poruszał. Czy dostrzegają to intelektualności – to inna sprawa, nie sądzę jednak, że nasze motywy, nasze interesy klasowe mogą być zakwestionowane, bo zawsze zależne są od historii osobistej; w pewnym sensie zawsze są one związane z ruchem robotniczym, dlatego że intelektualności z klasy średniej – a taka przynależność klasowa określa intelektualistę – znajdują się w takiej sytuacji, że mogą być „na zewnątrz”, mogą pozostać niezależni od swoich bezpośrednich interesów klasowych. Co prawda, nie oznacza to, że na pewno mają oni punkt widzenia, z którego można ogarnąć *socjum* w całości (za wyjątkiem tych wypadków, kiedy do takiego punktu widzenia mogą doprowadzić przyczyny osobiste, etyczne, genderowe). Nie chcę powiedzieć, że jest to coś pokoleniowego, najprędzej jest to związane z historią, kiedy intelektualista niespodziewanie odkrywa, że system nie jest aż tak dobry, by służyć jej w charakterze artysty czy myśliciela. I wtedy intelektualista rozumie, że gdzieś dzieje się coś jeszcze, jakiego wydarzenia w innych sferach społecznych, w które powinien się włączyć. I wtedy powstaje coś w rodzaju ruchu intelektualistów w tę bardziej postępową stronę. Wątpliwe jednak, by do tego doszło, póki społeczeństwo nie zacznie się zmieniać, a sądzę że oznaki takich zmian już są. Kryzys społeczeństwa powinien przejawiać się bardziej wyraźnie, a to teraz zachodzi w krajach Zachodu. Ale w całości ogólna analiza intelektualistów – to sprawa złożona.

Jak może istnieć marksistowska filozofia na burżuazyjnym uniwersytecie? Jak jest pańskie doświadczenie w tym względzie? Jak może burżuazyjne państwo godzić się na obecność marksizmu w takim „aparacie ideologicznym państwa” (Althusser), jak uniwersytet?

To, na ile tolerancyjnie odnoszą się do twoich politycznych, ideologicznych, filozoficznych poglądów – w znacznym stopniu zależy od tego, do jakiej dyscypliny nauk należysz. Jeśli pracujesz w sferze kultury – twoje poglądy nikogo nie niepokoją. Jeśli biznes chce zakupić trochę kultury – robi to. Tak samo wyglądają u nas sprawy z wystawami, galeriami itd. Jeśli biznes jest zainteresowany intelektualistami, może kupić część twojej pracy. Ale jeśli działasz w sferze ekonomii... W latach 60. znów zaczęli przyciągać tam intelektualistów-marksistów, dlatego że tego chcieli studenci, ale w zasadzie nie mają obowiązku tego robić. Trochę inaczej wyglądają sprawy w naukach politycznych, jako że nie należy zapominać o fali lat 60. – niektórzy przedstawiciele pokolenia lat 60. zajmują dziś stanowiska kierownicze w szeregu tych wydziałów, starają się przeciwstawić prawicowym intelektualistom w naukach politycznych, w filozofii itd. Ale filozofia amerykańska – a więc pragmatyzm – nigdy nie interesowała się podobnymi sprawami. Tak że o jakiegokolwiek lewicowej filozofii – i o filozofii jako takiej – na wydziałach filozoficznych uniwersytetów amerykańskich nie słychać, tak jak i o jakimkolwiek innym nurcie w historii filozofii, na przykład kantyzmie. Tak więc, powtarzam, zależy to od dziedziny nauki, jaką się ktoś zajmuje. Nam, humanistom, powiodło się, jako że jednak odkryliśmy dla Stanów Zjednoczonych „teorię francuską”, poststrukturalizm i propagowaliśmy go. Bo przecież nie sposób było mówić o strukturalizmie i poststrukturalizmie bez wskazania na ich marksistowskie podstawy. Tak więc upowszechniliśmy te teorie. Jako że na wydziałach filozoficznych tego nie wykładano, mogliśmy mówić na wykładach o Heglu, o Marksie – o kimkolwiek. I nikt nie podejmował z nami dyskusji z innego punktu widzenia, za wyjątkiem tych, którzy mówili o czystej sztuce, sztuce dla sztuki, o wielkości estetyki itp. Ale z nimi dyskusja nie była trudna.

Tak więc od tego wszystko zależy – jak swobodnie człowiek w konkretnej sytuacji może wyrażać swoje marksistowskie poglądy czy pracować z marksizmem – to bardzo mocno zależy od tego, jaką dyscyplinę naukową uprawia. I dzisiaj ruchy prawicowe i prawicowi intelektualiści mówią więcej i więcej mają władzy, niż kiedykolwiek przedtem, chociaż nie znaczy to, że aż tak wiele mają do powiedzenia. Na przykład, ludzie w rodzaju Straussa nagle znowu stali się wpływową siłą teoretyczną, podczas gdy 20 lat temu nikt o Straussie nie wspominał. Biznes jednak coraz bardziej przenika do uniwersytetów. Następuje ich prywatyzacja. I uniwersytety zmuszone są robić to, czego chce biznes. Mniej przejawia się to w naszych dyscyplinach, jest jednak bardzo zauważalne w technologiach, naukach przyrodniczych, agronomii. Być może jeszcze w naukach politycznych.

I tu muszę zauważyć, że wydają mi się błędem napady na marksizm akademicki w tym rodzaju, jak to robi E. P. Thompson (w duchu antykonstrukturalizmu, antyalthusseryzmu, jakiemu dał wyraz w swej książce „Nędza teorii” («Poverty of Theory»)). Thompson dawał wyraz nostalgii za czasami, kiedy ważną rolę odgrywali intelektualiści, nie należący do systemu akademickiego. A dziś w Stanach Zjednoczonych jest takich mało; większość intelektualistów związana jest (i powinna być związana) z systemem akademickim. Niezależnego dziennikarstwa już nie ma. Intelektualiści powinni zarabiać w systemie akademickim. A system ten niezwykle rozrósł się w latach 60. Dostępny jest dla wszystkich klas społeczeństwa. Jest to jak dawniej to właśnie miejsce polityczne, w którym radykalni intelektualiści powinni pracować. Tak sądzę. Takie są warunki tego, co może być zrobione, i tego, co zrobione być nie może.